

Czy gotowi jesteśmy umierać za Wilno? [FELIETON]

Czy w ogóle nasza dzisiejsza polska tożsamość pozwoliłaby nam na wdanie się po raz kolejny w historii w niemal samotną wojnę z Rosją. Mam wrażenie, że to jest jedno z tych wielkich narodowych pytań, przed którymi uciekamy – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Szwedzka Agencja Badań Obronnych (FOI) to jedno z najbardziej cenionych w Europie centrów studiów nad strategiami wojskowymi, geopolityką i zwalczaniem kryzysów. Zatrudnia około tysiąca ekspertów i finansowane jest przez rząd. Nawiasem mówiąc, nie od dziś wiadomo, że Szwecja wykształciła przez lata doborową kadrę ekspertów w dziedzinie bezpieczeństwa, a Polakowi aż przykro patrzeć na nasze intelektualne i praktyczne ubóstwo w tej dziedzinie (niejakim wyjątkiem jest portal <defence24.pl>). Pośród licznych raportów FOI, z polskiej perspektywy wyjątkowo ciekawy jest jeden z ostatnich, autorstwa Roberta Dalsjö i Michaela Jonsona, na użytek polskiej publiczności precyzyjnie streszczony przez Marka Budzisa na portalu <wpolityce>. Moje zaciekawienie wzbudziły nie tyle generalne rozważania szwedzkich ekspertów, którzy wykorzystując olbrzymi potencjał wiedzy o wojskowości, dochodzą do wniosków – w moim mniemaniu – intuicyjnie oczywistych. Po pierwsze, że mimo wszystkich „wschodnich flank” i ustaleń szczytów w Newport i Warszawie, NATO jest w naszej części Europy zbyt słabe, aby odeprzeć hipotetyczną agresję Rosji przeciw państwom bałtyckim. A po drugie, że cała

Macronowska „strategiczna suwerenność” Unii Europejskiej to jeden wielki reklamowy humbug, bo bez sił amerykańskich żaden poważny konflikt w Europie jest w ogóle nie do wygrania. Prawdę mówiąc obie te rzeczy wiedziałem z pewnością bez dogłębnych raportów szwedzkich analityków i nawet pomimo mej intelektualnej ignorancji, gdy idzie o wiedzę o strategii wojskowej i wygrywaniu wojen.

*Interesuje mnie tylko
dramatyczny wniosek płynący
z całego tego militarne-
go wywodu, dotyczący oczywiście
polskiej strategii wojskowej,
ale przede wszystkim
zmuszający do postawienia
pytania o nasze współczesne
rozumienie sensu polskości*

Moją uwagę przykuły
natomiast pewne
szczegóły natury
militarnej, które
Szwedzi wykładają
przekonująco, zaś
autorytet
instytucjonalny FOI
każe mi je traktować
z dodatkową powagą.
Otóż ich zdaniem
zaangażowanie sił
amerykańskich,

stacjonujących w Europie, w hipotetyczną wojnę na obszarze państw bałtyckich, byłoby możliwe w ciągu dwóch tygodni od chwili alarmu. Co więcej – wykorzystanie lotniczej przewagi Amerykanów przeciw inwazyjnym wojskom rosyjskim mogłoby nastąpić dopiero po unieszkodliwieniu rosyjskiej obrony powietrznej, co jest możliwe, ale też wymaga czasu. Jedno i drugie miałoby jednak w ogóle jakiś sens tylko wtedy, gdyby do tego czasu pancerne kolumny rosyjskie nie zajęły całej Estonii, Łotwy i Litwy, aż po tzw. przesmyk suwalski. Jeśli jednak ktokolwiek mógłby pochód owych kolumn powstrzymać – to jedynie siły Polski i państw nordyckich; szkopał tylko w tym, że dwa kluczowe z nich nie należą do NATO, więc żadnych formalnych zobowiązań do

natychmiastowego wejścia w konflikt by nie miały. Znając realia demokratycznej polityki i częstotliwość wygrywania w tych krajach wyborów przez lewicę, trudno założyć coś innego, niżli to, iż zarówno w Sztokholmie, jak i w Helsinkach chciano by się dobrą chwilę zastanowić nad karkołomnym ryzykiem podejmowanych decyzji.

Myślę, że dla Czytelnika jest jasne, iż streszczam – jako laik – ten podbudowany dużą wiedzą szwedzkich autorów wywód, nie po to, by na łamach „Teologii” wszcząć jakąś debatę o militariach. Całkiem przeciwnie. Interesuje mnie tylko dramatyczny wniosek płynący z całego tego militarne wywodu, dotyczący oczywiście polskiej strategii wojskowej, ale przede wszystkim zmuszający do postawienia pytania o nasze współczesne rozumienie sensu polskości. Otóż powiedzmy to jasno. Jeśli Szwedzi są wiarogodni w swoich militarnych diagnozach (a moim zdaniem są), to znaczy, iż realnie tylko polska decyzja o niemal samotnym wejściu w hipotetyczną wojnę na terenie państw bałtyckich, mogłaby opóźnić szybki marsz armii inwazyjnych, a tym samym stworzyć w ogóle jakąkolwiek nadzieję na efektywną obronę przez NATO Litwy, Łotwy i Estonii. Jedna kwestia – to pytanie o potencjał i zdolności polskiej armii do takiej operacji, które (jak zresztą twierdzą Szwedzi) są dziś nadal zbyt słabe. Na to pytanie powinni odpowiadać generałowie i znawcy strategii wojennych. Z mojej perspektywy kluczowy jest inny problem: to czy w ogóle nasza dzisiejsza polska tożsamość pozwoliłaby nam na wdanie się po raz kolejny w historii w niemal samotną wojnę z Rosją, jak zwykle z dużymi szansami na ogromne straty i militarną porażkę. Krótko mówiąc, czy dziś, tacy jacy jesteśmy: tzn. militarnie słabi, politycznie skłóceni i wewnętrznie rozbici, gdy idzie o rozumienie własnej polskości, podjęlibyśmy w ciągu jednego dnia zgodną decyzję, iżby umierać za

litewskie Wilno? Mam wrażenie, że to jest jedno z tych wielkich narodowych pytań, przed którymi uciekamy, ale które i tak wiszą cały czas nad naszą państwową wspólnotą.

*Czy dziś, tacy jacy jesteśmy:
tzn. militarnie słabi,
politycznie skłóceni i
wewnętrznie rozbici, gdy idzie
o rozumienie własnej
polskości, podjęlibyśmy w
ciągu jednego dnia zgodną
decyzję, iżby umierać za
litewskie Wilno?*

Kiedys przed laty Marek Cichocki postawił mi pytanie, jaką w istocie misję do wypełnienia ma współczesne państwo polskie? Zaskoczony wtedy takim pytaniem (tym bardziej, iż rzecz się działa podczas pewnego obiadu) nie odpowiedziałem na

nie, i do dziś ten fakt pamiętam. W Polsce na porządku dziennym są rozważania na temat tego, czy aby na pewno zachodni sojusznicy realnie broniliby nas w razie obcej agresji, czy też wszystko kolejny raz skończyłoby się tak jak we wrześniu 1939 roku. Wiadomo, że w dobrym tonie jest być sceptykiem w tej materii, manifestując historycznie uzasadnioną nieufność wobec Zachodu. Tyle tylko, że jak dotąd nie spotkałem się w Polsce z rozważaniami na temat tego, czy my, z całym swoim bagażem słabości i obaw przed potęgą rosyjską, bez wahania wywiązywalibyśmy się z naszych – niewykluczone, że nazbyt pochopnie niegdyś podjętych – zobowiązań wobec beznadziejnie słabych i wystawionych na pierwszy rosyjski atak sojuszników bałtyckich? W gruncie rzeczy to jest pytanie, czy dzisiejsze państwo polskie ma nadal do wypełnienia jakąś historyczną misję na Wschodzie? Misję podjętą w końcu XIV wieku z geopolitycznym

rozmachem przez kasztelana Spytka z Melsztyna, wojewodę Jana z Tarnowa i „panów krakowskich”, którzy - prawdę mówiąc - należą do grona najważniejszych figur polskiej historii, gdyż to oni wykreślili kontury całych późniejszych ojczystych dziejów. Niewykluczone, że również na dziś i na przyszłość.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

